

MIŁOŚĆ TO NIEBEZPIECZNA GRA...

CLAIRE nie lubi być w centrum uwagi. Ale jeśli dzięki temu Sef ją zauważy, chce podjąć ryzyko i wejść do gry.

SEF jest gotów zrobić wszystko, aby pomóc swemu choremu bratu. Jest w stanie postawić na szali miłość, a nawet życie. Bo kiedy nie masz nic do stracenia, ryzykujesz wszystko.

JEDNA HISTORIA,
DWA PUNKTY WIDZENIA

Zairzywi na:



Patroni:

MBP Cieszanów
Prawda czy wyzwanie /



M000011400

NON
PRATT

PRAWDA

czy

WYZWANIE

NON
PRATT

PRA WDA czy WY ZWA NIE

ZIELONA
SOWA

ZIELONA
SOWA

ROZDZIAŁ 4

W czasie pierwszego tygodnia lekcji w dwunastej klasie odwiedzałem Kama w szpitalu. Lecz to, co mi przynosiło ulgę, było torturą dla Amira. Gdy tylko przekraczał próg domu, zamęczał rodziców niekończącymi się pytaniami o stan zdrowia najstarszego brata. Nie odstępował ich na krok. Chodził nawet za tatą na górę do toalety i przez zamknięte drzwi chciał kontynuować rozmowę. Ale z chwilą przeniesienia Kama do Recu mama uznała, że to ja, a nie on, powinienem udać się tam z pierwszą wizytą.

– Chyba jutro zdajesz egzamin, co? – zagadnęła, gdy siedziałem w fotelu taty i na smartfonie przerabiałem testy z teorii.

– O dziewiątej rano – potwierdziłem i pomyślałem: „Chcę już mieć to prawo jazdy...”.

– Czy zechciałbyś potem pojechać ze mną do Recu? – poprosiła.

Mama ma zadziwiającą zdolność zapamiętywania planu naszych zajęć szybciej niż my sami i wie, że dziś idę do szkoły dopiero po lunchu.

Podniosłem wzrok znad telefonu.

– A co z Amirem? – spytałem. – Będzie zły, gdy pojedziemy tam bez niego.

– Najpierw chcę zobaczyć, jak Kam reaguje na ciebie, zanim zabierzemy do niego Amira – wyjaśniła, a w reakcji na moje pytające spojrzenie dodała: – Kontakt z ludźmi

jest dla Kama trudny, Sef. On nie... – Szukała właściwych słów, jakby takie nie istniały, a w końcu powiedziała: – Nie jest miły dla gości.

Zdałem egzamin z teorii i zapisałem się na egzamin z jazdy. Wciąż nie miałem poczucia, że to wszystko dzieje się naprawdę. W miarę zbliżania się do Recu odczuwałem coraz większy niepokój. Gdy zbyt szybko przejechałem przez próg zwalniający w bramie, mama się skrzywiła. Zatrzymałem się na parkingu na wprost murów z brunatnej cegły i błyszczących w porannym słońcu szyb okien.

Gdy w recepcji mama zgłaszała nasze odwiedziny, oglądałem wiszące na ścianie za kontuarem oprawione w ramki certyfikaty, które otrzymał ten ośrodek rehabilitacji. Na ścianach rozchodzących się stąd w różne strony korytarzy zauważyłem natomiast zdjęcia tutajszkich pacjentów, siedzących na wózkach inwalidzkich lub chodzących za pomocą balkoników. Ich zezujące gałki oczne i przykurczone kończyny uderzały swą innością w zestawieniu z wyglądem fotografujących się tu z nimi radnych i celebrytów. Ale były tam również fotografie ukazujące pacjentów ośrodka i ich opiekunów w sytuacjach bardziej naturalnych: odpoczywających przy klombach kwiatowych albo słuchających w pokoju wypoczynkowym kwartetu smyczkowego. Te zdjęcia wywołały we mnie uczucie, które uznałem za strach, ale chyba nie było to takie proste, skoro strach to strach i można nad nim zapanować. Ja niestety nie miałem wpływu na koszmary senne, drętwienie palców i uczucie zimna, które w niewytłumaczalny sposób mnie przerażały.

Gdy jechaliśmy windą na piętro, na którym znajdował się pokój Kama, mój strach narastał.

– Ucieszy się, gdy cię zobaczy – powiedziała mama.

– Naprawdę? – spytałem panicznie.

– Oczywiście – zapewniła mnie, choć w rzeczywistości siebie.

Kiedy winda się zatrzymała, wysiadła tylko ona.

– Sef? – spytała zaskoczona.

Wpatrywałem się w nią, jak stoi na tle wielkiej jasno-żółtej ściany oddziału, która chciała mnie wchłonąć. Po chwili usłyszałem odgłosy czyichś stóp i kół jadącego po linoleum wózka inwalidzkiego. Nie mogłem znieść myśli, że zaraz zobaczę kogoś uwiecznionego na oglądanych przed chwilą zdjęciach. Nie mogłem znieść myśli, że zobaczę mojego brata.

204

„Nie jest miły dla gości” – przypomniałem sobie słowa mamy.

– Nie mogę! – Wcisnąłem przycisk, aby zamknąć windę, zanim mama przekona mnie, żebym wysiadł.

Znalazła mnie, jak siedziałem skulony i zapłakany na murku otaczającym parking, obejmując rękami podkurczone nogi i przyciskając głowę do kolan. Wcześniej to w tym miejscu zobaczyłem Claire.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziałem cicho, gdy usiadła obok, objęła mnie i pocałowała w głowę. – Chyba nie potrafię się z nim spotkać.

– W porządku – zaczęła mnie uspokajać. Wówczas zorientowałem się, że ona też płacze.

W piątek po południu w kuchni tata przyparł mnie do muru. Nawet nie zdjął roboczego ubrania: starej koszuli spłowiałej od podnoszenia i dźwigania na brzuchu cięż-

arów i złachanych sztruksów wytartych od siedzenia godzinami w furgonetce.

– Musisz odwiedzić brata – zażądał ode mnie. Nie grzeszył wrażliwością.

– Odwiedzam – odparłem i dodałem w myślach: „w sensie technicznym”. Otworzyłem lodówkę, zasłaniając go drzwiami.

– Chodzi mi o odwiedziny w ośrodku – doprecyzował i dodał: – On chce cię zobaczyć.

W milczeniu sprawdzałem, co jest w lodówce, ale niczego nie widziałem.

– A więc? – Tata wyrzwał zza drzwi lodówki. – Pojedziesz tam z nami jutro?

Mieliśmy odwiedzić Kama późnym rankiem, kiedy, jak nam powiedziano, czuje się najlepiej. Niestety, na myśl o tym zrobiło mi się niedobrze.

– Ja... – Chciałem powiedzieć „tak”. – Nie... Postaram się – odpowiedziałem wymijająco.

– Co to znaczy „postaram się”? – dopytywał ojciec.

Zamknąłem lodówkę, nic z niej nie wyjąwszy.

– Tato, to jest trudne... – zacząłem.

– A myślisz, że dla mnie czy dla mamy to jest łatwe?! Dla Amira? – argumentował.

Staliśmy pod łukiem oddzielającym salon od jadalni, w której przy stole siedział Amir. Na blacie leżała rama po plakacie, a mój młodszy brat drukował zdjęcia i wyjmował z albumów i ram te, które mu się podobały, aby wypełnić tę starą kolażem fotek. Kompozycja miała zostać powieszona na ścianie w pokoju Kama w ośrodku, do którego jeszcze się nie pofatygowałem, podczas gdy Amir był tam przedwczoraj i dzielnie to zniósł. Wydawało się, że spotkanie z chorym bratem przyszło mu łatwo.

205

Tata jeszcze nie skończył rozmowy ze mną, bo spytał:

– I nie sądzisz, że Kamranowi jest trudniej niż każdemu z nas?

Po tych jego słowach nie śmiałem spojrzeć mu w oczy. Rozplakałem się zawstydzony.

Przez cały wieczór zamartwiałem się sytuacją i przeżywałem ogromne napięcie. W końcu dostałem takich dreszczy, że musiałem się położyć. Starłem się skupić wzrok na czymkolwiek – książce, kontrolerze do PlayStation czy puszcze, z której miałem się napić. Po półgodzinie zwróciłem herbatę, której kilka łyków zdołałem przełknąć.

Gdy na górę weszła mama, niosąc czyste pranie, o którym wszyscy poza nią zapomnieli, zastała mnie w łazience wymiotującego do muszli klozetowej ostatni posiłek, jaki dziś zjadłem.

– Sef... – Zmoczyła flanelową szmatkę w zimnej wodzie i położyła mi na karku.

– Nic mi nie jest – powiedziałem.

– Jesteś chory.

Dzięki temu odwiedziny u Kama w Recu zostały mi oszczędzone. Ale nie dane mi było pospać. Obudził mnie trzask otwieranych drzwi frontowych. Wyrwany z głębokiego snu byłem tak otumaniony, że pokój zawirował mi przed oczami, gdy usłyszałem znajome dudnienie szybkich kroków Amira po schodach, a następnie trzask otwieranych drzwi do łazienki. Amir niczego nie robi delikatnie. Gdy Kam mu coś pożyczył, otrzymywał to z powrotem w strzępach, co go doprowadzało do szału.

Po chwili kroki znowu zadudniły i zaraz ucichły przy drzwiach pokoju obok. Choć bardzo mi się nie chciało,

wstałem z łóżka i wyszedłem na półpiętro. Drzwi do mojego i Amira dawnego pokoju były otwarte na oścież. Od czasu, gdy młodszy brat zamieszkał tam sam, zamienił go w wysypisko śmieci.

– Jak się udały odwiedziny? – spytałem w progu, chcąc uniknąć spotkania z jakąś pełzającą bestią, która nagle skoczy na mnie spod rozrzuconych po podłodze rzeczy.

Amir nie odpowiedział, lecz otworzył szafę, czegoś w niej szukając.

– Jak się czuje Kam? – spytałem ponownie.

– Tak, jak się o niego troszczysz – wycedził.

Westchnąłem i wróciłem do siebie. Podniosłem z podłogi dramat, który spadł z półki. Przeczytałem tytuł: *Widok z mostu* Arthura Millera i odłożyłem na miejsce.

– Dlaczego go nie odwiedziłeś? – Amir stanął w drzwiach, nie chcąc wejść do środka, gdyż wciąż uważał, że jest to pokój Kama.

– Odwiedziłem go – zaprzeczyłem, nawet nie wiedząc dlaczego.

– Nie ściemniaj – natarł na mnie. – Słyszałem twoją rozmowę z tatą. – Nie da się zaprzeczyć. – Wcale nie jesteś chory. Dlaczego z nami nie pojechałeś?

– Nie potrafię tego wytłumaczyć...

– To się postaraj!!! – wrzasnął.

– Po co? Co dobrego wyniknie z moich tłumaczeń? – broniłem się.

– To go odwiedź! – nalegał.

– Nie mogę! – oznajmiłem, czując się schwytanym w pułapkę. – Próbowałem... Nie mogłem... – Przypomniałem sobie ten okropny strach, jaki wtedy czułem,

windę, która się otworzyła na pierwszym piętrze, odgłosy kół wózka inwalidzkiego jadącego po linoleum i mamę wychodzącą z windy na korytarz...

– To twój brat!! Czy to nic dla ciebie nie znaczy?! – Amir darł się coraz głośniejsze.

Ktoś na dole otworzył drzwi salonu i zawołał:

– Co się tam dzieje?!

Amir nie zwrócił na to uwagi, lecz znowu na mnie natarł.

– Dlaczego jesteś takim samolubem?! – spytał.

Ruszyłem w jego kierunku, chcąc go wypchnąć na korytarz i zamknąć drzwi, żeby już nie musieć słuchać jego wrzasków. Jednak zareagował tak, jakbym chciał go złapać, i rzucił się do przodu, chcąc uderzyć mnie w twarz. Z łatwością go przytrzymałem.

– Amir! Ja pierdzielę! Nie zachowuj się jak kutas! – wściekałem się.

– To ty jesteś kutasem!!! – wrzasnął znowu i runął na mnie.

– Amir! – zawołałem i przycisnąłem mu ręce do boków. – Przestań.

Wrywał mi się jak rozwścieczony pitbull, któremu ktoś założył na głowę reklamówkę. W końcu rzucił się w bok i rozluźniłem uścisk. Wówczas walnął mnie głową w podbródek i przewrócił. Ta mała chuda cholera wgramoliła się na mnie i zaczęła mnie tarmosić i bić po twarzy.

– Dlaczego nie chcesz się z nim spotkać?! Dlaczego jesteś takim tchórzem?! – wywrzaskiwał.

Usłyszeliśmy na schodach czyjeś kroki.

– Gadać! – domagał się, nie zważając na nic.

Nie potrafiłem nic powiedzieć ani mu oddać. Leżałem tylko przyciśnięty do podłogi i znosiłem łomot, jaki

mi spuszczał, okładając mnie pięściami po głowie, klatce piersiowej i rękach.

– To jest twoja rodzina! – krzyknął i wymierzył mi policzek, a następnie trzasnął mnie pięścią i dał mi kopniaka. – Odwiedź go!!!

– Nie mogę – powiedziałem cicho.

– Dlaczego???!!! – ryknął, aż ślina pociekła mu z ust.

Na szczęście tata oderwał ode mnie tego drącego się wniebogłosy furiata, który w końcu zaczął szlochać i cały się usmarkał.

– To ty powinienes mu przyłożyć! – wrzasnął do taty.

– Amirze! – krzyknął przerażony tata i spojrzał na stojącą na półpiętrze zszokowaną mamę. – Dość tego!

Rodzice zabrali go do jego pokoju i zaczęli uspokajać, a ja zwinąłem się w kłębek w rogu własnego łóżka.

„To ty powinienes mu przyłożyć” – powiedział do taty.